EPOKA

TYGODNIK

ROK I | Warszawa, 9 października 1932 R. | NR. 2

Nowy sens demokracji

Dwie oceny życia

Więzienia w Polsce

Talent robotnika

Radość ociemniałych

Wydarzenia i dokumenty. Przegląd polityczny. Przegląd gospodarczy. Listy do „Epoki".

AUTORZY: ROGOWICZ. WASOWSKI. KMITA. BOY-ŻELEŃSKI. KORNACKI.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem | Cena egz. gr. 60

WYDARZENIA I DOKUMENTY

PO CZTERYSTU LATACH

W roku 1532-im ukazała się książka Mikołaja Machiavellego „Il Principe". Sądy o tej książce były w różnych czasach rozbieżne. Papież Klemens VII udzielił jej aprobaty, na Soborze Trydenckim zaś została potępiona. W książkach florenckiego pisarza, tak samo w najgłośniejszej „Il Principe", jak w „Rozprawie o pierwszej dekadzie Tytusa Liwjusza", jak i w djalogach p. t. „Księga o sztuce wojskowej", znajdujemy wyraz pesymistycznego poglądu na naturę człowieka. Ciągle przychodzą tu na myśl słowa Plautusa „Homo homini lupus", podane jako niewzruszona prawda, z którą liczyć się należy we wszelkich działaniach ludzkich, zwłaszcza politycznych. „Między tem — pisze Machiavelli w rozdziale XV-ym „Il Principe" — co się dzieje na świecie, a tem, co się dziać powinno, zachodzi tak wielka różnica, iż ten, ktoby zaniedbywał rzeczywistość w imię ideału rzeczywistości, raczejby zgubę własną spowodował niż poprawę losu. Człowiek. któryby na każdym kroku rządził się zasadami dobra, musiałby przepaść w środowisku ludzi, rządzących się innemi zasadami". W rozdziale XVIII-ym pisze Machiavelli o „potrzebie udawania cnót", o „niekoniecznem dotrzymywaniu przysięgi", o „wywodzeniu w pole" i t. p. Te właśnie nauki stworzyły Machiavellemu tak niedobrą sławę.

Trzeba jednak nadmienić, że w pismach Machiavellego niema pochwały przewrotności i cynizmu, niema niczego, coby świadczyć miało, że autor „Il Principe" to zły duch, drwiący ze wszystkiego, co dobre i szlachetne. W najbardziej rażących nas wywodach, mianowicie w rozdziale XVIII-tym „Il Principe" rozważa dwa rodzaje walki: walkę na prawa i walkę na siły. I powiada: „Pierwszy rodzaj jest właściwy ludziom, drugi właściwy jest zwierzętom, ponieważ jednak często pierwszy rodzaj nie wystarcza, trzeba uciekać się do drugiego. Dlatego to władca musi doskonale umieć używać zarówno natury zwierzęcej, jak ludzkiej". Wyraźny jest tedy stosunek Machiavellego do rzeczy niemoralnej. Walkę na siły nazywa zwierzęcą. Lecz nie usuwa jej ze sposobów rządzenia. Powołuje się na pisarzy starożytnych, którzy opowiadają, jak Achillesa i wielu królów greckich oddawano na wychowanie do Chirona-centaura: „To odbywanie szkoły pod kierunkiem półbestji, pół-człowieka, nie oznacza nic innego, tylko wskazówkę, że powinnością władcy bywa używanie tak jednej, jak drugiej natury".

Wskazówek Machiavellego trzymały się wszystkie rządy despotyczne, które... upadły. Nie jest to więc nauka niezawodna na daleką metę. Inaczej w uszach i w sumieniu naszem brzmią słowa Goethego: „Najlepszą polityką jest etyka".

WALKA Z MNIEJSZOŚCIAMI NARODOWEMI

W Wenecji Juljańskiej, czyli na pograniczu włosko-jugosłowiańskiem rozpatrywano ostatnio nową setkę procesów, wytoczonych tamtejszym wieśniakom przez rząd faszystowski przed trybunałami w Gorycji, Poli i Fiume. Oskarżeni o rzekome usiłowanie przekroczenia granicy jugosłowiańskiej wieśniacy słowiańskiego pochodzenia karani są więzieniem od 10 miesięcy do dwóch lat, konfiskatą majątku, oraz deportacją na wyspy Liparyjskie po odbyciu kary więziennej.

Zarówno na wyspach Liparyjskich, jak i na południu Italji żyją już tysiące przymusowych osiedleńców, którzy przebywają tam pod opieką policji. Zesłańcom nie wolno bywać u siebie, ani spotykać się gdziekolwiek, ani nawet wychodzić z własnych mieszkań po zachodzie słońca. Dzieci zesłanych chłopów jugosłowiańskich poddawane są najdalej idącej asymilacji.

Tymczasem w Wenecji Juljańskiej na skonfiskowanych dobrach zesłańców osiadają chłopi, sprowadzeni przez rząd wiosek z różnych okolic rdzennej Italji. Kandydaci do „otrzymania na dogodnych warunkach" całkowitego dobytku chłopów-słowian muszą wykazać się patrjotyzmem włoskim, oraz przynależnością do faszystowskich „czarnych koszul".

Mniejszościom narodowym, zamieszkującym Wenecję Juljańską nie przysługuje prawo posiadania własnych szkół z językiem wykładowym serbsko-chorwackim. Wszelkie napisy na szyldach sklepowych i... na cmentarnych nagrobkach muszą być jedynie w języku włoskim. Ostatnio rząd faszystowski czyni usilne starania u Stolicy Apostolskiej w celu uzyskania jej aprobaty na zamianę księży jugosłowiańskich rdzennymi Włochami, od ewentualnej bowiem zgody Watykanu zależy „pożądane usprawnienie administracji Wenecji Juljańskiej".

NA POCHYŁOŚCI

Pisma amerykańskie zamieszczają wciąż notatki o niszczeniu masowem produktów, których sprzedaż nie opłaca się gdyż ceny na rynku są zbyt niskie.

Czytamy więc:

„W Katchican Bay (Alaska) wrzucono do morza 40.000 paczek z konserwą łososiową".

„W Oakland (Kalifornja) wylano do rzeki 450.000 litrów mleka".

„W Los Angeles członkowie Klub Rotary użyli do gry base-ball 60.000 jaj świeżych zamiast piłek gumowych".

„W Stanie New-York gubernator zażądał od władz samorządowych, aby przeszkodziły dalszemu zanieczyszczaniu wody w rzekach przez wylewanie do nich wielkich ilości mleka, gdyż powoduje to masowe zatrucie i zdychanie ryb".

„Zamrożenie" produkcji? Nie, raczej zamrożenie konsumcji. Konsumenci amerykańscy spożywają teraz mniej, niż w okresie t. zw. prosperity. Konsumują mniej, albowiem 11 miljonów bezrobotnych nie zarabia wcale, drugie 11 miljonów zarabia połowę tego, co zarabiało normanie pracując obecnie 2 do 3-ch dni tylko w tygodniu. Pełny zarobek osiąga tylko 11 miljonów pracujących przez cały tydzień, t. j. 30 dolarów tygodniowo. W sumie zatem 33 miljony robotników zarabia 495 miljonów dolarów tygodniowo, czyli po 15 dolarów przeciętnie na osobę, co wynosi o 40% mniej od sumy t. zw. Existenz minimum dla Stanów Zjednoczonych.

Jedenaście miljonów pozbawionych zupełnie zarobku, jedenaście miljonów zarabiających połowicznie i tylko jedenaście miljonów cieszących się pełnym, normalnym zarobkiem — jest to wystarczająca

przyczyna spadku konsumcji, konsekwencją którego są takie paradoksy ekonomiczne, jak niszczenie masowe produktów. A także i takie paradoksy innej kategorji, jak to, że gubernator stanu nowojorskiego prosi o niezatruwanie ryb mlekiem, gdy w tym samym czasie Czerwony Krzyż amerykański stwierdza, iż w Nowym Yorku (miasto) na każde 10 dzieci przypada 6 dzieci zagrożonych gruźlicą z powodu niedożywiania.

GROŹNA ABDYKACJA

Przypadek — szczęśliwy, rzecz prosta — śnił się i marzył dotychczas t. zw. człowiekowi z ulicy w postaci dobrej posady, wygranej na loterji, karjery.

Czasy wojenne i powojenne, podważając podstawy bytu i ustroju spółczesnego, przyniosły ze sobą i spowodowały głębokie przemiany w myśleniu i psychologji tych sfer, które kierowały się dotad regułami rozumu i logiki. Uczeni - ekonomiści, sociologowie, którym wojna i kryzys przekreślały stale i złośliwie wszystkie rachuby, zwątpili o kierownictwie rozumu i również zaczęli składać ofiary na ołtarzu wiary we wszechsiłę przypadku.

Przykład takiej zmiany orjentacji intelektualnej i zwątpienia o celowości argumentów rozumowych w życiu i w gospodarce współczesnej daje artykuł d-ra O. Vöhringera w miesięczniku „Philosophie und Leben" (Lipsk). Analizując rolę przypadku, pisze on:

„Przypadek wyrósł dzisiaj do roli pierwszorzędnego czynnika gospodarczego. Wszystkie niemal rodzaje ubezpieczeń są właściwie ubezpieczeniem od przypadku. A czyż każdy z nas nie zawdzięcza przypadkowi raczej niż systematycznej pracy i wysiłkom decydującego zwrotu w karierze życiowej, szczęśliwych pomysłów, powodzenia? Człowiek musi być w zgodzie i porozumieniu z przypadkiem! Tak w polityce, jak w życiu gospodarczem czy społecznem. Nietylko jednostka, ale i grupy społeczne, ba, nawet narody muszą się starać o dobre pożycie z przypadkiem. Jeśli przypadek odwróci się plecami do człowieka, nic mu już nie pomoże w osiągnięciu powodzenia. Choćby urobił sobie ręce po łokcie — zostanie aż do końca życia nędzarzem. Taka jest dzisiaj niesamowita siła realna przypadku".

Od poglądów d-ra Vöhringera na rolę przypadku do fetyszyzmu —, niedaleko. I do przekreślenia wszystkich postulatów wiedzy o działalności ekonomicznej i społecznej. „Człowiek (i naród) musi być w zgodzie i w porozumieniu z przypadkiem!" — jako teza wyklucza celowość motywów rozumu i woli. Jest to niezawodny objaw abdykacji przed rozpętanemi żywiołami kryzysu strukturalnego, na których opanowanie dotychczasowa elita społeczna nie ma ani siły, ani odwagi.

„Epoka" jest pismem niezależnem od żadnej partji czy grupy politycznej.

NOWY SENS DEMOKRACJI

Świat dzisiejszy żyje pod znakiem rozkładu doktryny demokratycznej, która do chwili likwidacji wojny światowej była mimo wszystkie swe odstępstwa — drogowskazem rozwoju społeczeństw zachodnich, zreorganizowanych na zasadach, wywalczonych przez Wielką Rewolucję francuską. Mnożenie się dyktatur; ciężka niemoc parlamentaryzmu, oczywista i dla najgorętszych obrońców przedstawicielstwa narodowego; ograniczenie swobód jednostki, wywołane kryzysem gospodarczym i prądami rewolucyjnemi epoki, bolszewizmem i faszyzmem, — wszystkie te zjawiska mają świadczyć o bezsilności demokracji.

Bezsilność ta, którą niektórzy politycy uważają za chwilowe osłabienie żywotności idei demokratycznej, pod naciskiem warunków, wytworzonych przez chaos ekonomiczny i moralny, w jakim żyjemy, inaczej wygląda w oczach badaczów dzisiejszej epoki. Przeciwnikami demokracji są dziś zarówno nowocześni wyznawcy ideałów średniowiecza (Francuz Massis i Rosjanin Bierdiajew), jak i ci, co myśl o ożywieniu skamieniałych przeżytków ustrojowych uważają za objaw dezorjentacji umysłów, przejętych lękiem o los kultury tradycyjnej.

Jeden z najgłębszych krytyków cywilizacji nowożytnej, filozof niemiecki hr. Keyserling w swej książce „Świat, który się rodzi" *(Die neuentstehende Welt)*, wystawia demokracji, jako idei kierowniczej pewnego okresu dziejowego, akt zeiścia. „Era demokratyczna — pisze — w całokształcie swym należy do minionej już przeszłości". Uzasadnia to twierdzenie takiem rozumowaniem. Z chwilą, gdy jakiś ruch osiągnie swój cel, wyczerpuje się. Ponieważ idea demokratyczna zatryumfowała w wojnie światowej, nowy ustrój arystokratyczny jest właśnie wszędzie w fazie tworzenia się. Faszyzm i bolszewizm, obydwa par excellence arystokratyczne systemy, dowodzą dobitnie faktem że jednym kieruje były socjalista, a drugi występuje w przebraniu (sic) marksowskiem, iż formowanie się nowych arystokracji jest konieczną konsekwencją historyczną ruchu demokratycznego, który doszedł do swego kresu."

Widzę w tem zbyt symplistyczne potraktowanie roli demokracji przez niemieckiego myśliciela. W zwycięstwie Ententy dojrzał on szczytowy moment tryumfu idei demokratycznej i zarazem jej śmierci — wysiłek antycznego gońca maratońskiego. Jeżeli obalenie zakusów narzucenia niemieckiej hegemonji światu było maximum tego, co demokracja mogła dać ludzkości, w takim razie Keyserling, przypisując jej olbrzymią rolę polityczną, zapoznaje całkowicie rolę społeczną, która była bardzo daleka od wypełnienia się we wszystkich krajach, biorących udział w wojnie. Wydaje mi się słuszniejsze twierdzenie, że wojna światowa przez swe bezpośrednie następstwa we wszytkich dziedzinach życia zahamowała dalszy rozwój doktryny demokratycznej — w krajach, ogarniętych psychozą nacionalistyczną, czy komunistyczną, na okres, być może, bardzo długi.

Ale czy to jest równoznaczne ze śmiercią z wyczerpania zwycięstwem — jak chce Keyserling? Czy

Francja przedewszystkiem, dalej Anglja, Belgja, Czechosłowacja, Szwecja, Holandja, państwa skandynawskie i bałtyckie nie żyją, mimo wszystkie trudności wewnętrzne, w ramach ustroju demokratycznego? Doświadczenie lat powojennych wykazało, iż ustrój ten utrzymać się może najłatwiej w państwach mniejszych, gdzie ograniczone przez warunki przyrodzone możliwości ekspansji zmuszają zamieszkujące je narody do wyrzeczenia się niebezpiecznych dziś apetytów imperjalistycznych. Ale właśnie małe organizmy narodowo - państwowe są najodpowiedniejsze do tworzenia federacji, bez której trudno sobie wyobrazić zachowanie przez Europę już nie prestiżu światowego, lecz „przyzwoitego" miejsca w przyszłych dziejach ludzkości. Zwróćmy jeszcze uwagę na Hiszpanję, która zrzuciwszy wreszcie jarzmo absolutyzmu, mimo wybryków ekstremistów, wchodzi na drogę rozwoju demokratycznego. Widocznie są w nim jeszcze jakieś soki żywotne, skoro te narody, gdzie demokracja jest stosunkowo najmniej zagrożona, to są właśnie te, gdzie widzimy najwyższy poziom kultury życiowej mas.

Twierdzenie Keyserlinga, że zarówno bolszewizm jak faszyzm są konieczną konsekwencją dziejową ruchu demokratycznego, *który doszedł do swego kresu*, brzmi również zbyt apodyktycznie. W innem miejscu swej książki dowodzi on całkiem przekonywująco, że i supra-nacjonalizm, i kolektywizm wyrażają najistotniejsze tendencje rozwojowe naszych czasów, przygotowujących nową erę ludzkości, *erę uniwersalizmu*. Ale czyż uniwersalizm nie jest z ducha swego pogłębieniem i rozszerzeniem doktryny demokratycznej? Nienawiść do tego słowa, wszczepiana umysłom dzisiejszym przez Moskwę i Rzym, każe im wypierać się utajonego źródła ich własnej wiary. Prawda, że nurt z tego źródła płynący, został zamulony, zaśmiecony, że skierowany w wązkie łożysko interesów klas posiadających, powiedzmy wprost, rozlał się w cuchnące bagno oligarchji kapitalistycznej, zamiast stać się siecią nawadniającą olbrzymie przestrzenie pracy ludowej. Źródło jednak samo pozostało czyste — i jest zadaniem tworzącego się świata należycie je wyzyskać. Czyż dobrobyt jaknajszerszych mas, podniesienie ich poziomu kulturalnego, sprzeczne są z założeniami doktryny demokratycznej, w jej niewypaczonej przez egoizm klasowy treści?...

Może wydać się niezrozumiałem, w jaki sposób nacjonalizm może się pogodzić z tendencjami uniwersalistycznemi, jak to przewiduje Keyserling. Powinienby raczej być dla nich zaporą. Sprzeczność ta jest pozorna. Już Cyprjan Norwid, poeta — jasnowidz, napisał gdzieś: *„żeby być narodowym — być nadnarodowym, i żeby być człowieczym — właśnie dlatego być nadludzkim*". Sięgnijmy po przykład konkretny z niedawnej przeszłości. Rozpłomienione niebezpieczeństwem utraty wolności narodowej nacjonalizmy Francji, Belgji, Anglji, Włoch walczyły ramię przy ramieniu z najeźdźcą w imię własnej sprawy i wraz w imię sprawy wspólnej, dla ówczesnej Europy uniwersalnej. Podobnie jak się to dzieje dzisiaj w zakresie wszechświatowych (raczej niż „międzynarodowych") zawodów sportowych, nacjonalizm w przyszłości określać będzie napięcie wewnątrz danego organizmu narodowo-państwowego, napięcie emulacji w dziedzinie dóbr materjalnych i duchowych o charakterze uniwersalnym. Keyserling przyszły stan ludzkości nazywa stanem *ekumenicznym* (powszechnym) i określa go taką formułą: „Niemiec czy Francuz nie będzie już przedewszystkiem i nadewszystko Niemcem lub Francuzem, lecz człowiekiem ekumenicznym narodowości niemieckiej lub francuskiej".

Niemiecki myśliciel wykreślił demokratyzm, jako przeżytek, lecz stan, którego nadejście przepowiada, będzie właśnie istotnie *demokratyczny*.

Nie demokratyzm umarł — dość rozejrzeć się dokoła w życiu codziennem, w popularyzacji oświaty, hygjeny, techniki, lecz internacjonalizm, w sensie przedwojennym (międzynarodówki: kościoła, finansów, socjaldemokracji, żydostwa). Dobitnie to wykazał Ludwik Bauer w swej książce „Jutro znowu wojna".

Rodzi się, w niejasnych jeszcze, często w błąd wprowadzających pozorami kształtach, ów norwidowski stan nadnarodowy, którego podstawą jest dobitna afirmacja *indywidualności narodowych*.

W Polsce, kraju ludzi, uciekających jak od ognia, od spoglądania w głąb zjawisk społecznych, rozpleniła się w ostatnich czasach nietylko kawiarniana (gladiolus tavernalis redivivus) flora mędrków, dla których człowiek używający „jeszcze dziś" takich słów jak „demokracja", „demokratyczny" jest groteskowym typem jegomościa z głębokiej umysłowej prowincji. Niedawno wpadł mi na południu Francji w rękę numer dziennika „Le Petit Niçois"; wychodzi on 51-szy rok w Nicei i nie wstydzi się jawnego podtytułu: „Organe de la democratie du Sud-Est". Artykuł wstępny miał całkiem niewspółczesny dla niektórych kresów Europy nagłówek „La democratie en peril" (Demokracja w niebezpieczeństwie). Ozdobiony był podobizną autora, o wcale niegłupiej twarzy, z krótką fajeczką. Już zgadliście? Ponieważ pisał ten pan o rzeczach, które mnie interesują, zachowałem tę gazetę i leży teraz przede mną na biurku.

Pisze on o sprawach krajowych. Odczytuję sobie taki passus: „Stara moralność demokratyczna, której zawdzięczamy, od czasów rewolucji, tyle dobrodziejstw, jest prawie wszędzie (w Europie) atakowana". Broni jej z zapałem autor tego artykułu burmistrz Ljonu, polityk i pisarz, szef partji socjalnych radykałów, dzisiejszy premjer francuski, Edward Herriot.

Wacław Rogowicz.

„Epoka" daje lekturę wszechstronną i poważną, pragnąc zaspokoić głębsze potrzeby intelektualne i duchowe czytelnika.

DWIE OCENY ŻYCIA

— Nie lubię patrzeć na życie przez różowe okulary. Choć nie jestem pesymistą, nie lubię się łudzić, zwłaszcza w naszych czasach. Co mi z pięknych, idealistycznych majaczeń? Nic się przez to nie poprawi.

— Nie jestem optymistą. Ale nie lubię patrzeć na życie przez czarne okulary. Takie czarnowidztwo pogarsza rzeczywistość, bo do zła realnego dodaje melancholję, rezygnację, rozpacz.

— Nie myślę jednak, żeby słowa radości, pogody i nadziei zmieniały to, co jest. Już Demostenes mówił, że gdyby słowa mogły zmieniać rzeczywistość, rządy świata powinniby objąć poeci.

— Nie chodzi o to, żeby tylko słowami upiększać rzeczywistość, chociaż i słowo miewa swoją moc magiczną... Cytujesz Demostenesa... Przytoczę ci niemniejszy autorytet. Pascal powiedział, że same fakty są głupie, bo o wszystkiem decyduje stosunek do faktów. Co dla jednego złe, dla drugiego dobre. Zdarza się dość często, że jakieś wydarzenie u jednego wywołuje łzy, u drugiego — śmiech. Dlatego nasza postawa wobec życia ma tak wielkie znaczenie moralne.

— Twoje wywody mogą być słuszne tylko w zastosowaniu do pewnych dziedzin życia, ale nie do spraw, które każdego człowieka męczą, gnębią, niszczą. Chciałbym zobaczyć głodnego, który śmieje się ze swojego głodu. Taki śmiech byłby cokolwiek groźny i niesamowity, świadczyłby o gorączce głodowej. Chciałbym zobaczyć człowieka ucieszonego własną ruiną materjalną. Zapewne, są i takie lekkoduchy, które mogą zawołać: „A nous la liberté!" i — po utracie majątku — iść z „kijem wędrownym" i z piosenką na ustach. To wyjątki. I tacy jednak muszą coś jeść, muszą mieć gdzie spać I dla takich nędza jest również nieprzyjemna. Mówię „nieprzyjemna"... Widzisz, że wyrażam się w sposób umiarkowany, żeby nie razić twoich uszów słowami nazbyt bolesnemi. Otóż olbrzymia większość świata ludzkiego popadła w sytuację... nieprzyjemną. Uginamy się pod ciężarami, których dźwiganie zaczyna przerastać nasze siły. Staczamy się po pochyłości coraz szybciej...

— Powiedz: w przepaść. Już ten obraz przepaści tyle razy malowano w dziejach rodzaju ludzkiego. Każdy wstrząs społeczny, każdy kryzys, każda zmiana ustroju nasuwała ten obraz tak groźny. Przepaść! Koniec kultury i cywilizacji! Znamy to. Stara, odwieczna groźba Kassandr wszystkich czasów. Dam ci przykład. Patrycjusze starożytnego Rzymu mieli bardzo subtelne podniebienie. Sztukę kulinarną doprowadzili do mistrzostwa. Ich kucharze badali długo i mozolnie, co i jak smakuje. I oto doszli do wniosku, że jesiotr i pstrąg najlepiej smakują, jeśli karmione są mięsem ludzkiem. Stąd prosty wniosek: niewolników, którzy coś zawinili, trzeba krajać na kawałki i rzucać do stawu. Tak też czyniono. Ale wskutek tego rodzaju... dowcipów niewolnicy zaczęli się buntować. I wtedy patrycjusze zawołali: koniec kultury i cywilizacji! Bo jakże to? Bunt niewolników? To tak, jakby zbuntowały się konie albo krowy. Koniec świata! Idziemy w przepaść!... Nie, bunty niewolników nie sprowadziły końca świata, lecz pewne zmiany humanitarne.

— Czyżbyś pragnął nowych buntów?

— Przytoczyłem ci ten przykład po to, by zaznaczyć, że najbardziej ponure sądy o przyszłości szerzą zawsze sfery uprzywilejowane, te, które po takich lub innych zmianach społecznych, coś tracą. I dziś w opinji tych sfer przyszłość rysuje się potwornie.

— A sfery nieuprzywilejowane? Czy mają powód do entuzjazmu? Czy jest im lepiej? Chyba widzisz, co się dzieje. Powstały wielomiljonowe armje nędzarzy. Klęska bezrobocia zatacza coraz szersze kręgi.

— Nie jestem ślepy. Widzę tę klęskę. Nie posądzasz mnie chyba o nieczułość na niedolę ludzką. Dzień dzisiejszy jest niewymownie ciężki, ale przyszłość...

— O, wiem, potrafisz snuć piękne marzenia o dalekiej przyszłości. Patrzysz w miraże, żeby ci było lżej na duszy. Przyszłość, przyszłość! Kiedyś tam, za dziesiątki, za setki lat... Będzie inaczej... lepiej... Może. Ale nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje... Przyznam ci się, że myśl o tej dalekiej, lepszej przyszłości, słaba to dla mnie pociecha. Rozumiem doskonale Ludwika XIV-go, który rzekł: „Aprés moi le deluge". Człowiek chce mieć coś z życia, z własnego życia. Nie umiem kochać moich praprawnuków, nie umiem rozrzewniać się na myśl, że im będzie lepiej. Powiedz komornikowi: zajmuje mi pan meble , ale to nic, moi prawnukowie nie będą mieli takich zmartwień... Doprawdy, cały ten balsam przyszłościowy zakrawa na ironję. Możesz się tem bawić, ja nie mam ochoty. Schowaj swoje idealistyczne cukierki. Nastało złe życie.

— Nie przeczę. Miljony ludzi męczy się w niedostatku i nędzy. Widzę to przecież. Panuje chaos i niepewność jutra. Z tego też zdaję sobie sprawę. W dziedzinie gospodarczej — coraz gorzej, na arenie politycznej — praca Danaid. Nieporozumienia rosną, konflikty zaostrzają się, skłócenie powszechne. Krótko mówiąc: nowa wieża Babel. I wszystko— w jednem, wielkiem błędnem kole. Widzisz, mówię jakby twoim językiem. Jednak wielka między nami zachodzi różnica. Wielka i bardzo istotna.

— Skoro zgadzamy się, że jest tak źle?...

— Pozwól. Ty mówisz z drwiną o przyszłości, ja zaś w myślach o jutrze znajduję wielką ulgę. Drwisz może dlatego, że możliwość zmian na lepsze widzisz w przyszłości niezmiernie dalekiej, mówisz o praprawnukach. To przesadny sceptycyzm. Życie zmienia się teraz tak szybko. Nic nie przeszkadza nam wierzyć, że nie dopiero praprawnukom, ale, że już dzieciom naszym będzie lepiej. Świadomość tej możliwości musi mieć przecież dla nas znaczenie moralne, musi być ulgą. Przecież kochasz swoje dzieci.

— Jestem dobrym ojcem. I tembardziej cierpię, bo nie uważam, żeby dobra odmiana świata mogła nadejść tak rychło. Zapewne, to byłaby pociecha, ale nie bawię się w utopje.

— Ostrożnie. Powiedziałeś „utopje". Trzeba to słowo wypowiadać po namyśle. Ileż idei, które niedawno uważano za utopje, stało się rzeczywistością

— Tylko nie w dziedzinie prawdziwego dobra ludzkiego.

— Mylisz się. Właśnie i w tej dziedzinie. Słyszałem, żeś się niedawno poddał operacji ślepej kiszki. Gdybyś, przyjacielu, żył sto lat temu, atak ślepej kiszki zaprowadziłby się do grobu. I tak, jak postęp medycyny zwalcza skutecznie dolegliwości choroby, epidemje, których dawniej zwalczyć nie umiano, tak też postęp ogólny kultury i cywilizacji zmierza ku zmniejszeniu cierpień rodzaju ludzkiego.

— Nie we wszystkiem sprawdza się ta teza. Postęp cywilizacji! Zaraz dodasz: olśniewający, tryumfalny pochód techniki! Zwycięstwo maszyny! Ślicznie dziękuję. Właśnie wskutek rozwoju techniki, wskutek procesu mechanizacji — miljony ludzi na bruku. Ładne zmniejszanie cierpień!...

— Tak, maszyna wyrzuca ludzi na bruk. W pewnych gałęziach przemysłu jedna maszyna zastępuje setki, nawet tysiące rąk roboczych. Rozwój techniki jest jedną — oczywiście nie jedyną — z przyczyn obecnego bezrobocia. Wobec tego zawołasz: precz z maszyną! A ja powiem: mimo wszystko, niech żyje maszyna! Bo inaczej rozumuję, co innego widzę w tem zjawisku. Obecna tragedja bezrobocia nie przysłania mi tego dobra, które płynie z rozwoju techniki. I tu właśnie mamy przykład, *jak ocena pewnych rzeczy z punktu widzenia przyszłości wpływa na nasze sądy o dniu dzisiejszym.* Gdybym uważał, że maszyna zawsze, po wszystkie czasy będzie sprzyjała nędzy, przeklątbym maszynę. Gdyby tak być miało, powinniśmy domagać się, żeby wynalazki techniczne były wzbronione, moglibyśmy wystąpić przeciw postępowi fizyki i chemji, więc przeciw nauce samej. Nie popełnimy tej niedorzeczności. Zwycięstwa genjuszu ludzkiego nie są klątwą świata. Są jego błogosławieństwem. Jeśli wyzwalanie człowieka z trudu fizycznego wywołuje wstrząs społeczno - gospodarczy i sprowadza bezrobocie, jeśli z tym procesem wyzwoleńczym nie możemy jeszcze dać sobie rady, t. j. nie potrafimy przystosować warunków społecznych do zwycięstw techniki, to nie jej przecież wina. Ta sama maszyna zwiększyła niepomiernie wydajność produkcji, wywołała t. zw. nadprodukcję, a ta z kolei — niszczenie najpotrzebniejszych artykułów. W piecach amerykańskich pali się kawą. Niszczy się dziesiątki tysięcy tonn bawełny. Zalewa się szyby naftowe. Maszyna, bez męki człowieka, wytwarza to, czego człowiek potrzebuje, a potem rzeczy te ulegają zniszczeniu. Co tu potępisz? *Twórcę maszyny, czy głupotę świata?* Pomyśl: energja, wytwarzana przez maszynę, równa się dziś mniej więcej sile 550.000.000 koni mechanicznych. Tę samą energję mogłoby wytworzyć pięć i pół miljarda ludzi pracą swych rąk. Czyli energję, jaką daje nam maszyna, dać by mogły ręce ludzkości dwa i pół raza większej niż dzisiejsza, gdyby wszyscy pracowali fizycznie. Oto rola zastępcza maszyny. Oto olbrzymie zwolnienie człowieka z wysiłków mięśni. Wielka chyba pozycja w postępie ludzkości. Nie towarzyszy jej pozycja druga, jeszcze niezdobyta: ***podział dóbr***, podział taki, który usunie nędzę. Czy sądzisz, że świat ludzki długo będzie tolerował niszczenie rzeczy niezbędnych? Że ten absurd będzie długo jeszcze regulatorem gospodarczego życia? Dzięki maszynie, cała ludzkość mogłaby być odziana i nakarmiona, podczas gdy większość ludzi cierpi okropny niedostatek. Czy to może trwać długo? Myślę, że nie. *W dzisiejszych* warunkach, *w dzisiejszych* ustrojach gospodarczych maszyna pogłębia kryzys i nędzę, w przyszłości usunie największą sprzeczność, w jaką się uwikłaliśmy. Nie ustanie praca wynalazków, uczeni nie opuszczą laboratorjów fizycznych i chemicznych. Maszyna zwycięży nawet tak wielką potęgę, jak głupota ludzka. I zmusi społeczeństwa do zmiany gospodarczych ustrojów, t. j. do uzgodnienia organizacji świata pracy i podziału dóbr ze zwycięstwami techniki. Taka jest logika dziejowego procesu, który idzie poprzez wstrząsy dzisiejsze. Właśnie ten proces przewidywali tak nielubiani przez siebie utopiści. Rozumieli, że maszyna zmieni postać świata.

— Zdajesz się zapominać, że twoja błogosławiona maszyna nietylko zwiększa dzisiaj nędzę, ale w przyszłości grozi człowiekowi pozbawieniem go pracy umiłowanej, pracy, która daje zadowolenie moralne, właśnie pracy rąk własnych.

— Wybacz, ale muszę powiedzieć, że powtarzasz frazes, który się ciągle słyszy wśród wrogów cywilizacji technicznej. Czyś pomyślał, ile to zajęć ludzkich, fizycznych i mechanicznych, nic nie może mieć wspólnego z rozkoszą pracy? Siedział biuralista i dodawał kolumny cyfr. Czy odczuwał przy tem radość pracy? Dziś dodaje maszyna. Bo inteligencja ludzka jest przy tem zajęciu niepotrzebna. A czy myślisz, że kiedy z robotnika leje się pot, to mu przyjemnie? Dziś może dozorować maszynę bez męki fizycznej. Czy widzisz powód do wielkiego zadowolenia moralnego w pracy urzędniczki, która sprzedaje znaczki pocztowe? Może to robić automat i już robi, czyli *odbiera człowiekowi rolę automatu.* I to jest najistotniejsza zdobycz techniki: człowiek nie potrzebuje wysilać się w pracy, którą spełniać może maszyna. Nieobliczalne mogą być tego procesu następstwa.

— Maszyna wciska się wszędzie, wywołuje „standardyzację" i zabija pracę indywidualną. Czy i to ci się uśmiecha, że wszystko będzie zmechanizowane?

— Praca i twórczość indywidualna rozwinie się w stopniu nieznanym przeszłości.

— Jakże to? Jakim cudem, skoro maszyna...

— Bez cudu. Całkiem naturalnie: skoro maszyna zwolni człowieka z przymusowej pracy fizycznej, otworzy mu nowe obszary wolnej, indywidualnej twórczości. Dla sztuki też niema niebezpieczeństwa. Naprzykład, muzyka mechaniczna odbiera chleb muzykantom, już niepotrzebnym, lecz nie muzykom, którzy nie potrzebują się obawiać grającej maszyny. Świat ludzki dzięki maszynie będzie mniej pracował i przez to silniej odda się swobodnej twórczości.

— Jak to wszystko brzmi pięknie! Podział produkcji, zwalczenie nędzy, ustanie trudu fizycznego, wolna twórczość! Dodaj tylko: szczęście świata, raj na ziemi...

— Raju nie będzie. Będą nowe potrzeby i nowe ambicje, więc i nowe walki. Mówimy przecież nie o drogach, prowadzących do raju, lecz o tych, które wiodą ku naprawie potwornego dzisiaj życia. Potwornego przez nędzę, ucisk, niesprawiedliwość, nienawiść i przez straszliwe, na miljonach umysłów ciążące brzemię tradycyjnych przesądów. Ale budzi się sumienie świata. Budzi się myśl rozumna i prze-

szywa mgłę ciemnoty. Idziemy ku lepszemu drogą ciernistą. Odmiana świata to nie uroczysta i podniosła intronizacja nowych bogów, to epoka przełomu, czas impasu, chaosu, zamieszania i niewymownej męki. Okropny to poród nowego Jutra, tyle pociągający winnych i niewinnych ofiar. Widzę światło Dnia jutrzejszego...

— I mówisz, że nie jesteś optymistą...

— Widzę zło i dobro. W ocenie wszystkiego zachowuję tę postawę: nie zamykam oczów na zło dzisiejsze, lecz zarazem widzę lepszą przyszłość, której pierwiastki rodzą się już teraz. To nie optymizm.

— A jakże inaczej nazwać taką wiarę?

— Możesz mnie nazwać słowem dla niektórych jeszcze bardziej ośmieszającem, mianowicie: idealistą. Idealista wierzy w lepszą przyszłość, choć zdaje sobie sprawę ze wszystkich potworności życia. Może nawet dlatego, że te potworności widzi tak wyraźnie, może dlatego właśnie wierzy, że rodzaj ludzki długo takiego stanu rzeczy nie wytrzyma. Optymista „różowi" rzeczywistość. Nie należę do takich. Zostańmy przy tem określeniu, przy tem „wyzwisku": idealista. Bo to jest naprawdę wyzwisko w opinji ludzi t. zw. trzeźwych, t. zw. realnych.

— Czemu „tak zwanych"?

— Bo wszystko widzą doskonale, ale nie dalej swego nosa. Bo każdą śmielszą myśl, każde śmielsze dążenie nazywają donkiszoterją, a nie widzą, że rzeczywistość prześciga wyobraźnię Don Kiszotów. Dla takich ludzi „realnych" określenie „idealista" jest dyskwalifikacją. Przyznaję się do idealizmu. Co zaś do optymizmu, dobrze powiedział Nietzsche: „Jedna jest tylko rzecz jeszcze głupsza, niż optymizm, to — pesymizm".

— Dziękuję ci.

— Ależ, przyjacielu, nie nazwałem cię przecież pesymistą...

Józef Wasowski.

MINIMUM UTRZYMANIA

W „Wiadomościach Literackich" z dn. 2 b. m. znajdujemy ciekawe uwagi p. Wilhelma Berkelhammera, które poniżej przytaczamy:

W nr. 432 „Wiadomości Literackich" p. Józef Wasowski zamieścił interesujący artykuł p. t. „Człowiek niepracujący", w którym rozwinął słuszną zasadę: „Człowiek nie może zginąć z głodu, jeśli nie znajduje pracy". Zasada ta jest oczywiście sprzeczna z istotą i podstawami państwa kapitalistycznego, ale pod naporem konieczności musiały ją państwa kapitalistyczne przyjąć w postaci zasiłków dla bezrobotnych. Konsekwentnie wynika z tej zasady postulat, domagający się wogóle od państwa „zabezpieczenia egzystencji każdej jednostce ludzkiej". W fakcie, że niektóre państwa (kapitalistyczne) już dziś zapewniają bezrobotnym nietylko minimum utrzymania, ale i pomoc oświatową, widzi p. Wasowski, bardzo słusznie, „antycypację przyszłości na dużą skalę".

Chciałbym przy tej sposobności zwrócić uwagę, że teorja o obowiązku państwa w kierunku zapewnienia każdej jednostce ludzkiej minimum egzystencji (pożywienie, mieszkanie, odzież, pomoc i opieka lekarska, a nadto minimum kulturalne) została skoncypowana przez wielkiego pisarza i reformatora społecznego Josepha Poppera (pseudonim Lynkeus, urodził się w r. 1838 w Kolinie (Czechy), zmarł w Wiedniu r. 1921). Po raz pierwszy w r. 1878, w dziele p. t. „Das Recht zu leben und die Pflicht zu sterben", wystąpił Popper z żądaniem zaprowadzenia obowiązku powszechnego wyżywienia celem zapewnienia każdej jednostce minimum egzystencji. Myśl tę rozwijał Popper w swych następnych publikacjach, a do najdrobniejszych szczegółów opracował ją w 800-stronicowem dziele „Allgemeine Nährpflicht", wydanem w r. 1912. Popper, dla którego jednostka ludzka i jej egzystencja stanowi zarazem oś i fundament całego systemu społecznego, nie obstaje przy rozbiciu gospodarki kapitalistycznej, żąda tylko, ażeby nastąpił rozdział wolnej gospodarki prywatnej od gospodarki przymusowej, zsocjalizowanej, koniecznej dla wyprodukowania minimum utrzymania dla ogółu ludności. Wedle drobiazgowego obliczenia, dokonanego przez Poppera przykładowo dla państwa niemieckiego (70 miljonów ludności), musiałoby w państwowej gospodarce przymusowej, dla wyprodukowania minimum utrzymania dla całej ludności państwa, pracować 7 do 7 i ćwierć miljona mężczyzn przez 13 lat (od 18-go do 30-go roku życia) i 5 miljonów kobiet przez 8 lat (od 18-go do 25-go roku życia), i to najdłużej przez 7 do 7 i ćwierć godzin dziennie. W tych ramach gospodarka państwa byłaby przymusowa. Wszystko natomiast co wykracza ponad minimum egzystencji, t. zn. ponad produkcję na ten cel konieczną, pozostałoby nadal w ramach gospodarki kapitalistycznej i wolnej konkurencji. Po spełnieniu 13-letniego lub też 8-letniego obowiązku służby w „armji wyżywienia", każdy człowiek byłby zupełnie wolny, mając zapewnione do śmierci minimum egzystencjii i mogąc w wolnej gospodarce dowoli pracować lub fizycznie wcale nie pracować.

Oto system Poppera w najgrubszych, rzecz jasna zarysach. Pulsuje w nim głęboki a przytem trzeźwy, wolterjański idealizm, lub ściślej mówiąc: bezgraniczny respekt dla każdej, k a ż d e j egzystencji ludzkiej.

W dzisiejszym okresie fermentu i tworzenia się nowych prawd i wartości społecznych, stary i prawie nieznany, zwłaszcza u nas, Joseph Popper-Lynkeus jest może a k t u a l n i e j s z y niż kiedykolwiek.

Wilhelm Berkelhammer (Kraków).

„Epoka" jest pismem dla ludzi myślących, którzy pragną pogłębić swój sąd o rzeczywistości współczesnej.

WIĘZIENIA W POLSCE

Mamy w Polsce 346 więzień. W r. 1928 było ich 329, liczba ta zatem wzrasta. W r. 1929 było więźniów 25.073, a w r. 1931 już 36.130, t. j. o 44.1% więcej.

Prawdopodobnie ministerstwo sprawiedliwości będzie zmuszone wkrótce powiększyć ilość więzień wobec dużego przepełnienia, gdyż obecnie prawie cała pojemność jest już wyzyskana (na 36.180 miejsc więźniów jest 36.130), przyczem zaludnienie w więźniach woj. centralnych i wschodnich wynosi 120%, w zachodnich 96 i południowych 89%. Najwięcej zaludnione są więzienia w apelacji Warszawskiej (108%), Lubelskiej (136%) i Wileńskiej (137%). Przepełnienie więzień naogół jest zatem znaczne.

Wśród więźniów kobiety stanowią 9.4%, przytem odsetek ten powoli się zmniejsza, gdyż w r. 1925 wynosił 11.6%. Nieletni stanowią 2.2%, odsetek ten również ma tendencję malejącą, w r. 1925 bowiem wynosił 3.4%. Dla nieletnich istnieją trzy zakłady poprawcze na 470 miejsc w Głazie (apel. Warszawskiej) w Wielucianach (apel. Wileńskiej) i w Przedzielnicy (apel. Lwowskiej), wobec jednak 778 nieletnich więźniów jest to ilość niewystarczająca.

Jeżeli wziąć kolejno 3 lata ostatnie (1929, 1930 i 1931), to okaże się, że odsetek więźniów administracyjnych wynosi 1.2, 1.6 i 1.0%, politycznych — 9.7, 9.2 i 11.5%; wojskowych 0.5, 0.4 i 0.3%, wreszcie nieletnich 3.1, 2.9 i 2.2%. Reszta, t. j. przeszło 85% stanowią więźniowie kryminalni, z nich około 62.3% karnych i 37.7% śledczych dla wszystkich kategorji razem wziętych.

Według grup społecznych, z których rekrutuje się kontyngent więzienny, najmniej dostarcza ich stosunkowo rolnictwo, gdyż 30.0%, wówczas gdy rolnicy stanowią, jak wiadomo, w kraju naszym około 73% ogółu ludności. Na drugiem miejscu stoi przemysł, dający 13.3% ogółu więźniów, a najwięcej handel i komunikacje, gdyż przeszło 41.0%. Inne zawody — 15.5%.

Zatrudnienie więźniów nie jest jeszcze postawione dość szeroko u nas, gdyż tylko w 124 więzieniach posiadamy działy pracy z 361 warsztatami. Najlepiej stosunkowo jest w apelacji warszawskiej, gdyż na 37 więzień 32 posiadają powyższe działy z 98 czynnemi warsztatami. Najgorzej jest w apelacji krakowskiej (68 więzień i 7 działów pracy z 28 warsztatami) i lwowskiej (113 więzień, z nich w 12 istnieją działy pracy z 42 czynnemi warsztatami). Ze stanowiska systemu penitencjarnego sprawa ta wymaga bacznej uwagi, wystarczy bowiem przytoczyć, że na 10.189 dni pobytu w więzieniu przypada dni pracy zaledwie 2.216, a więc cokolwiek więcej, niż piąta część. Blisko 80% czasu, przebytego w więzieniu, więzień spędza w bezczynności. Nic dziwnego, że mu to wystarcza na dalsze szkolenie się w swym „zawodzie" w towarzystwie bardziej doświadczonych kolegów i na układanie „planów", na wypadek odzyskania wolności.

Stosunkowo lepiej jest postawiana sprawa leczenia chorych więźniów. Szpitali więziennych nie jest wiele, gdyż tylko 104, ale łóżek jest dosyć — 1799 na 1229 chorych.

Z chorób najwięcej grasuje gruźlica płuc (324 wypadki, co stanowi 26.4%), grypa (184 wypadki — 15.0%), choroby nerwowe i psychiczne (104 wypadki — 8.5%), weneryczne (97 wypadków — 7.9%) it.d.

Niezupełnie zadawalniająco jest postawiona i sprawa nauczania więźniów. Ponieważ na 185.3 tys. skazanych wyrokami prawomocnemi, analfabetów lub półanalfabetów było 62.4 tys., co stanowi 33.7%, przeto należy przypuszczać, że taki sam odsetek stanowią analfabeci i wśród więźniów. Tymczasem według danych na rok 1930 zaludnienie więzień, posiadających szkoły, wynosiło 29.932 osoby, a liczba uczęszczających do szkół więźniów tylko 5.138, t. j. 17.2%, a więc prawie połowa przypuszczalnej ilości analfabetów. Wprawdzie, co do korzystania z nauki szkolnej w więzieniu istnieją różne ograniczające przepisy, dotyczące zwłaszcza więźniów prewencyjnych (śledczych), ale zbyt mała ilość uczących się niewątpliwie w dużej mierze pochodzi stąd, że szkolnictwo nie jest tu postawione jeszcze na stopniu należytym.

Dla umiejących czytać i pisać istnieją bibljoteki. Na jedną przypada od 320 (w apel. Toruńskiej) do 897 (apel. Warszawska) tomów, bibljotek jednak jest stanowczo zbyt mało, gdyż istnieją one zaledwie w 164 więzieniach na ogólną liczbę 346.

Za uszkodzenie ciała w woj. centralnych i wschodnich ukarano 5.5% ogółu skazanych wyrokami prawomocnemi, w woj. zachodnich — 10.3% i w południowych — 33.9%. Za kradzież — 56.3% (woj. centralne i wschodnie), 36.6% (zachodnie); 45.2% (południowe). Za paserstwo i oszustwo — 7.3%, 8.8% i 2.6%. Za bandytyzm — 0.5%, 0.4% i 0.1%. Tym sposobem wykroczenia, przeciw cudzej własności we wszystkich dzielnicach zajmują pierwsze miejsce.

Na karę śmierci skazano 0.01% (w woj. centralnych i wschodnich), 0.04% (woj. zachodnie), 0.02% (woj. połudn.) ogółu skazanych; na ciężkie więzienie 1.9%, 1.8% i 11.7%, na więzienia zwykłe 66.7%, 53.5% i 4.6%, wreszcie na areszt, grzywnę i t. p. lżejsze kary skazano odpowiednio 31.3%, 44.7% i 83.6%. Nadmienić wypada, że z ogółu skazanych wyrokami prawomocnemi tylko szósta część trafia do więzienia, reszta bowiem bądź nie podlega karze pozbawienia wolności, bądź zostaje zwolniona na podstawie amnestji, lub zawieszenia kary.

Pod względem wyznania w kolejności powyższej dzielnic katolicy stanowią 72.9% (w woj. centralnych i wschodnich), 94.5% (w woj. zachodnich) i 49.1% (w południowych), grecko-katolicy — 0.2% (w centralnych, wschodnich i zachodnich) i 44.6% (w południowych), prawosławni — 18.1%, 0.1% i 0.1%, ewangelicy — 1.2%, 4% i 2%, wreszcie żydzi 7.1%, 1.1% i 4.8%.

Analfabeci stanowią 36.8%, 7% i 39.1%, ogółem dla całej Polski — 33.7%, nieletni w wieku 10 — 17 lat — 11.5%, 13.2% i 9.6%. Najwięcej skazanych jest w wieku 20 — 24 lat, gdyż wynoszą oni odpowiednio 22.1%, 22.7% i 25.5%, a dla całej Polski — 24.1%. W wieku ponad 40 lat skazanych jest 17.9%, 20.1% i 20%, dla całej Polski odsetek ten wynosi 19.4%.

Kobiety wśród skazanych stanowią około 17%, ponieważ zaś wśród więźniów wynoszą około 9 — 11%, przeto wnosić należy, że do kobiet sądy nasze stosunkowo częściej stosują zawieszenie kary.

Czynnikiem, decydującym o nasileniu przestępczości u nas, jest właściwie jeszcze nie ilość skazanych wogóle, gdyż między niemi mogą być przestępcy z wypadku, skutkiem zbiegu okoliczności it.p., lecz liczba recydywistów, którzy stosunkowo znacznie częściej trafiają do więzienia. Wśród skazanych prawomocnie stanowią oni około 30%. Nieletni w wieku 10 — 17 lat jeden raz karani stanowią 3.9% ogółu recydywistów, dwa razy i więcej — 2.1%. W wieku 18 lat i więcej jeden raz karani — 41.6%, dwa razy — 19.6% i trzy lub więcej — 32.9%. Według dzielnic najwięcej recydywistów liczą woj. południowe, gdyż 48.3 ogólnej ich liczby, następnie woj. centralne i wschodnie — 36.7; zachodnie najmniej, gdyż tylko 15.0%.

Z. Kmita.

RAZ KIEDYŚ A OBECNIE

„Raz kiedyś a obecnie": to tytuł książki, która świeżo ukazała się na półkach księgarskich. Tytuł brzmi trochę oryginalnie, bo też i książka jest oryginalna. Jestem jej ojcem chrzestnym i... akuszerką zarazem; rzadkie połączenie! Mogę to rzec z satysfakcją, że bezemnie ta niezwykła książka nie ujrzałaby światła dziennego. To też dumniejszy z niej jestem niż z niektórej własnej.

Aby nakreślić jej historję, trzebaby cofnąć się wstecz i powtórzyć rzeczy, które już opowiadałem: streścić dzieje mojej znajomości z Jakóbem Wojciechowskim, autorem *Życiorysu własnego robotnika*. Opowiadałem, jak, uderzony niezwykłością tego rodzimego talentu, uległem chęci dowiedzenia się, co się dzieje z pierwowzorem owego życiorysu; jak, napisawszy do niego, dowiedziałem się, że ten laureat Polskiego Instytutu Socjologicznego żyje w zupełnem zaniedbaniu, ani wiedząc o tem iż w całej Polsce jest o nim głośno. Dopełniwszy spowiedzi swego życia, zupełnie zarzucił pisanie: — o czem, dla kogo, poco? Dość miał innych kłopotów na głowie! Wedle jego własnego wyrażenia, „duch w nim usnął". Ale niebawem, pod wpływem naszej korespondencji i ponawianej zachęty, duch rozbudził się na nowo; Wojciechowski zaczął mi przesyłać swoje rękopisy, coraz śmielsze, coraz lepiej pisane, coraz bardziej — w dobrem tego słowa znaczeniu — literackie.

W ciągu dwóch lat nazbierało się tego tyle, że starczyłoby nie na jedną, ale na cztery książki. Na razie, wybrałem z nich jedną; dałem tytuł od jednego z opowiadań Wojciechowskiego „Raz kiedyś a obecnie" — tytuł, którego tak smacznie spolszczony germanizm aż pachnie Wielkopolską! — opatrzyłem rzecz przedmową i wypuściłem w świat w przekonaniu, że daję czytelnikom na rozpoczynający się sezon nielada nowalję.. Poprawiłem jedynie ortografję, dałem „a kapity" i znaki pisarskie; stylu nie tykałem.

Gdzieżbym się ośmielił! Raz dlatego, że styl tego robotnika jest świetny; a powtóre aby się nie dopuścić... fałszerstwa dokumentu. A dokument w istocie pierwszorzędny: robotnik, który pisze, a który nie wyszedł ani ze swego środowiska ani z kręgu dawnych pojęć i myśli, to niezwykła rzecz. Czyż to nie jest nareszcie owa „literatura proletarjacka", o której tyle się mówi, a której nikt nie widział na oczy?

Ale błędem byłoby traktować Wojciechowskiego tylko jako dokument jego stanu. On odzwierciadla życie tych, których opisuje, ale sam nie jest bynajmniej przeciętnym typem. To *indywidualność*, to człowiek całą gębą. Jestem przekonany, że, gdyby był otrzymał wykształcenie, Wojciechowski odegrałby dużą rolę. Cechuje go jakaś bujność, umiłowanie życia, zaiste mocne, skoro się oparło straszliwie ciężkim warunkom w jakich je spędził. Jest w nim filozof i obserwator: obserwator bardzo bezinteresowny, ponieważ nie mógł przeczuć, że to co widzi, będzie mógł kiedyś spożytkować. Siedząc na polskim zagonie, wędrując pół życia za pracą po Niemczech, wodzi ciekawem, czasem naiwnem, ale zawsze rozumnem i dobrem spojrzeniem po świecie. Odbija się w tem spojrzeniu smutek, a jeszcze bardziej zdumienie, że ludzie tak sobie życie utrudniają, że tacy są niedobrzy dla siebie wzajem; i umiłowanie swobody, byle nie była z cudzą krzywdą. Wędrówki Wojciechowskiego mają coś z wędrówek poety, jego obserwacja nie jest przytem pozbawiona swoistego humoru. Cechuje go pewna fałszywie tak nazwana „amoralność", która poprostu jest moralnością ludzkiej dobroci, bodaj z lekceważeniem umownych konwenansów. Wrodzona inteligencja, jasna i szczera, zmierzająca prosto do celu.

W organizacji pisarskiej Wojciechowskiego uderzają nas trzy składniki. Pierwszy to wizja epicka. Pisząc o jego życiorysie, zwracałem uwagę na zadziwiającą ostrość i plastykę tej wizji. Pamięta najdokładniej wszystko, miejsca, osoby, okoliczności, rozmowy. Kiedy, uderzony tem, pytałem Wojciechowskiego czy miał jakie notatki, odparł, że pisze wszystko z głowy, że widzi i pamięta wszystko. I nie tylko pamięta, ale umie kilkoma celnemi słowami naznaczyć sytuację, poddać ton, dać swoim djalogom naturalność i żywość.

Drugi element, to ciekawość psychologiczna. Zaciekawia go rozmaitość życia, uderza go gra charakterów, notuje ją z beznamiętną ścisłością urodzonego psychologa. I — rzecz ciekawa, uderzająca już w jego *Życiorysie*, a bardziej jeszcze w tym tomie opowiadań — sprawą, która tego wielkopolskiego chłopa - robotnika zajmuje głównie, to stosunek płci, tajemnicza siła atrakcyjna, kobiety. Pod tym względem, naiwność jego obserwacji, pełna pobłażania sympatja dla kobiety, język tworzony umyślnie do tego celu, przypominają nieraz Brantoma. I nic dziwnego: szlachcic XVI wieku dużo miał z dzisiejszego chłopa. Zapowiadając mi rękopis p. t. „Wierne niewiasty", Wojciechowski pisze: „A gdyby W.P. Dr. może miał cokolwiek przeciw memu dalszemu pismu w jakichkolwiek wyrazach, to niech mi W.P. Dr doniesie, bo w dalszym mojem piśmie będę musiał używać wiele nieprzyzwoitych wyrazów...." Wszystko, co Wojciechowski pisze w tej materji, ma wdzięk bezpośredniości: „Aby niewiastę zrozumieć dobrze i odczytać ducha takiej niewiasty, to była walka dla mnie długoletnia, bo nie było możliwe osiągnąć jakiegokolwiek pisma, coby w niem było przytoczone, w jaki sposób rozumieć talent ducha wiernego niewiasty i jej powodów. Ale dzisiaj mogę sądzić, że

już dla mnie jest zapóźno badać talent niewiasty przez pismo..."

I tu znowuż łączą się: wartość literacka i — dokument. Nieoczekiwany, zadziwiający. Wojciechowski nie wie nic o tem, że, opisując życie robotnicze, spełnia zarazem postulaty jakichś nowoczesnych apostołów *reformy obyczajów*, jakiegoś Lindseya czy Russela. Wszystkie bowiem, jakby odważne i rewolucyjne teorje tyczące uświadomienia, *małżeństw* próbnych czy „koleżeńskich", przechodzących w trwały związek z chwilą zjawienia się dziecka, wszystko to ów robotnik wcielał w życie w sposób zupełnie naturalny na wiele lat przed obudzeniem się burżuazyjnego apostolstwa seksualnego. Może znów spadną na biednego Wojciechowskiego gromy o niemoralność, ale doprawdy to byłoby tak, jak gniewać się na termometr, że wskazuje temperaturę. Nikt zresztą nie wychował ani nie pouczył tego robotnika, że inaczej się robi i myśli a inaczej pisze. I w tem jest największa jego wartość — jako dokumentu.

Trzeci element jego twórczości, to — myśl społeczna. Nie opuszcza go ona ani na chwilę. Wychowany w bezgranicznej nędzy, odtrącany od oświaty do której się garnął, pracujący od dziecka na siebie, ba, „dojony" całe życie przez rodziców i rodzeństwo, robotnik ten, pracowity i rządny, oszczędził sobie sporo. Wróciwszy jako „optant" do kraju, umieścił to wszystko w banku i stracił na dewaluacji co do grosza. Zafrasował się i... zaczął na nowo. Patrzył smutnemi oczami na wszystko co się dokoła dzieje, na rozmyślnie utrzymywaną ciemnotę, na grosz topiony w procesach i wódce, na nienawiści i zbrodnie spowodowane ciemnotą i pauperyzacją, na nieskończony podział gruntów i zmniejszanie się podaży pracy, wreszcie na dziki przyrost ludności: w jego oczach niemal, z babki jego żony wyroiło się 1000 prawnuków! Patrzy na to wszystko, porównuje wieś i miasto, przeszłość a obecność, Polskę i Niemcy, i snuje swoje nieuczone ale bezpośrednio z rzeczywistości zaczerpnięte refleksje. Nic mu ich nie zachwieje, nic mu ich nie wybije z głowy; ani piękne kazanie, ani patrjotyczne mówki (mimo że patrjota jest z pana Jakóba zagorzały); zbyt głęboko pewne prawdy wypisane są na skórze jego i jego najbliższych, aby się mogły zatrzeć. Zdaje się, że głowa wielkopolskiego chłopa pokrewna jest głowie Anglika, o której powiedział ktoś, że trudno w nią coś wchodzi, ale skoro wejdzie, to już siedzi mocno.

Kiedy, przed dwoma laty, kilku pisarzy powitało z entuzjazmem *Życiorys robotnika*, zarówno radykalne jak inne pisma mniej lub więcej ludowe odpowiedziały na to przekąsem. Oczywiście (pisano) burżuazyjnym pisarzom podoba się ten *chadek*, ten klerykał, ten nieuświadomiony klasowo robotnik. Tak natrząsali się jedni, gdy po przeciwnej stronie poniewierano Wojciechowskiego za jego nieobyczajność, którą „spotwarza robotnika polskiego". Ściśle tak, jak Lindsey spotwarzał amerykańską młodzież.

Szczególna rzecz: w tych mniej lub więcej jadowitych wycieczkach nie chciano zrozumieć, że nas, pisarzy musi najbardziej obchodzić nie ta lub inna przynależność robotnika, ale on sam jako artysta, jako zjawisko, jako erupcja pisarskiego talentu. Ale nawet z ideowego punktu widzenia jakże łatwo poznać, bodaj z tej nowej jego książki, jak powierzchowne były sądy, zapomocą których chciano go wcisnąć w tę lub ową szufladkę partyjną. Bardzo być może, że Wojciechowski, uczestnik organizacyj klasowych w Niemczech okazałby się bardziej *uświadomiony klasowo*, niż niejeden z jego krytyków; ale ani rusz nie chce zrozumieć, aby mu to miało odjąć prawo sądzenia i patrzenia własnemi oczami.

Ten zbiór soczystych opowiadań *„Raz kiedyś a obecnie"* uzupełnia niejako *„Życiorys własny robotnika"*. Tam, Wojciechowski był narratorem, drobiazgowo i wiernie opowiadającym — na wezwanie Polskiego Instytutu Socjologicznego — koleje swego życia; tutaj, ten rodzimy filozof staje się obserwatorem, gawędziarzem, beletrystą... Nie schodząc z terenu rzeczywistości, nie oddalając się od tego co sam przeżył i na co patrzał, daje swoim opowiadaniom artystyczną formę, nieraz uderzająco zwartą i suggestywną.

A wreszcie, co tu ukrywać: *Życiorys własny robotnika* jest o wiele bardziej głośny, niż był naprawdę czytany. Wiele się na to składało: wysoka cena książki, jej naukowy charakter, naiwna pisownia, układ graficzny wreszcie — duża zwarta kolumna, prawie nie uwzględniająca djalogu — wszystko to czyniło dzieło dość niedostępnem dla szerokiej publiczności. Intencją moją było ominąć wszystkie te zapory: dać książkę miłą i lekką, którą czyta się jednym tchem. Jeżeli mogłem to osiągnąć, nie zmieniając—powtarzam jeszcze raz—w niczem oryginału, kreślonego dość rozczulającemi kulasami, stanowi to najlepszą rekomendację dla tego zadziwiającego pisarza i człowieka.

Boy - Żeleński.

RADOŚĆ OCIEMNIAŁYCH *)

Nietylko wzorowy zakład dla niewidomych w Laskach, o którego założycielach i pracownikach rozchodzą się po całej Polsce fantastyczne słuchy, — nietylko życie ociemniałych dzieci, lecz przedewszystkiem świat i dusza dziecka, dziecka wogóle, — znalazły w pani Helenie Boguszewskiej wnikliwą obserwatorkę i mistrzowską piewczynię.

Książka p. Boguszewskiej, wymagająca od czytelnika pewnej umiejętności rozkoszowania się pięknem, może być jednak zrozumiana i pokochana zarówno przez ludzi dorosłych, jak i przez młodzież

Trudno wyobrazić sobie, by normalny człowiek „z oczami" mógł bliżej zbratać się, bardziej jeszcze się zjednoczyć i współżyć psychicznie z człowiekiem niewidomym, zasadniczo różniącym się od nas i trudnym do zrozumienia. Książka p. Boguszewskiej jest właśnie owocem takiego najzupełniej wyjątkowego zbliżenia się i współżycia, co obok wartości estetycznych pogłębia doniosłość tego utworu, jako dokumentu. Gdyby śród niewidomych znalazł się wybitny talent literacki, to z pewnością nie potrafiłby szczerzej i prawdziwiej wypowiedzieć swej wewnętrznej treści ociemniałego, ani uprzystępnić nam zrozumienie jego radości.

Radość ociemniałych — to jeden z cudownych wybryków natury. Gdyby można było obliczać jakowemiś kilogramometrami rozkoszy radość istot żyjących, to kto wie, okazałoby się może, iż świat

*) *Helena Boguszewska:* „Świat po niewidomemu". Warszawa 1932. Nakładem tygodnika „Kobieta Współczesna".

zewnętrzny dostarcza niewidomym większej ilości zadowolenia niż nam, ludziom widzącym? Zachwycenia jakich doznają ociemniali przy odbieraniu wrażeń ruchowych i dotykowych są tak potężne, iż w zakończeniu swej książki nie waha się p. Boguszewska pokazać nam małego chłopca — Karolka, który po odzyskaniu wzroku chowa przecież do kieszonki swoje okulary i zaciska powieki, by nie widzieć, lecz nadal iść przez życie z wyciągniętemi rękami i z błogiem uśmiechem dzieci niewidomych.

A oto inny przykład. — Ociemniałe dzieci idą na rozległą łąkę, by bawić się w „Czarnego Luda". Wzajemne gonienie się i łapanie umożliwiają dzwonki, których dźwięki brzmią dla ludzi normalnych mniejwięcej jednakowo. Dzieci niewidome odróżniają wszakże brzmienie każdego poszczególnego dzwonka, oraz wiedzą, czyją jest on własnością i którego z towarzyszów oznacza w gonitwie. Czytając o radości maleńkiej Krysi, która sama siebie odnajduje w dźwięku swego dzwonka, czytamy też między wierszami, iż radość dziewczynki graniczyć musiała z zachwyceniem.

Czy przychodzi nam na myśl, gdy patrzymy na kwiat, by doświadczyć miękiej świeżości jego płatków? Czy wogóle potrafilibyśmy rozkoszować się skupionem, kontemplacyjnem błądzeniem rąk po powierzchni świata zewnętrznego?... Książka pani Boguszewskiej o niewidomych dzieciach obfitująca w niezrównane opisy wrażeń dotykowych, stanowi pod tym względem rewelację, gdyż wzbogaca nas o całe krainy wzruszeń, jakich istnienia nie przeczuwaliśmy dotychczas.

Posiadając wzrok, nie zaznamy jednakże nigdy radości niewidomego i jedynie zapomocą wyobraźni możemy doznawać wzruszenia ociemnianych. Wzrok rozprasza uwagę, a przecież cierpliwa, wytrwała uwaga stanowi główny czynnik pracy wewnętrznej, jakiej dokonać musi niewidomy, by móc rozkoszować się światem zewnętrznym zapomocą dotyku i słuchu. Psychiczny kompleks niewidomego na tem się właśnie zasadza, iż ociemniały, nie dostrzegając wzrokiem danego przedmiotu, musi jedynie z pomocą dotyku i słuchu dać samemu sobie dokładną odpowiedź na pytanie, jak ten przedmiot wygląda. Z dotykowych, słuchowych, czy węchowych wrażeń, jakie każdy przedmiot wywołuje w ociemniałych, tworzy się ostatecznie wygląd tego przedmiotu, zapewne ogromnie różny od barwnego wyglądu otrzymywanego zapomocą wzroku u ludzi normalnych. Bohaterowie opowieści pani Boguszewskiej śpiewają znamienną piosenkę: —

„Śliczne rzeczy widzę we śnie najranniejszą zorzą.
Wszystko znika, kiedy tylko oczy się otworzą".

Mały Karol, niechcący patrzeć oczami na świat, zdaje się potwierdzać piosence, która głosi, iż widoki jakiemi rozkoszują się ociemniali, piękniejsze są od kształtów i barw oglądanych przez ludzi o „oczach otwartych".

Widziałem kiedyś misterne roboty ręczne wykonane przez niewidome dziewczęta, — hafty pracowite i precyzyjne koronki, — dopiero jednak rozdział książki p. Boguszewskiej p. t. „Ociemniała igła" nauczył mnie cenić z należytem zrozumieniem bohaterską cierpliwość niewidomych. Inny rozdział tej książki pod nazwą „Lampa Siostry Anuncjaty" opowiada, jak dzieci niewidome budzone gdzieś pośrodku ciemnej nocy, ubierają się, reperują odzież, czytają głośno, a dzieje się to wszystko w sypialni pozbawionej najlżejszego błysku światła. Niesamowitego wrażenia doświadcza także czytelnik, gdy dowiaduje szczegółów życia znanej skądinąd Heleny Keller, głuchociemnej, która... skończyła uniwersytet, jeździła na rowerze, pisała na maszynie, pływała łódką i zapewne odczuwała niepojętą dla nas radość życia wszystkich głuchociemnych.

Książka p. Boguszewskiej — to zatem nietylko szereg mistrzowskich studjów z życia niewidomego dziecka, lecz także epopeja cierpliwości, wytrwałości i wewnętrznego skupienia ociemniałych. Po przeczytaniu tej książki nie pozostaje nic z dawnej pobłażliwej litości jaką się czuło przedtem, myśląc o niewidomych. Przeciwnie, patrzy się teraz na nich z szacunkiem i z ciekawością serdeczną, by poznać jeszcze dokładniej ten ich „świat napamięć", by zbratać się z niemi i nauczyć się od nich wielu, wielu rzeczy, których całe nieznane dotychczas piękno tak skutecznie i tak wymownie potrafiła nam odkryć p. Boguszewska.

Mówiąc o radości niewidomego dziecka wspomnieć należy, iż u młodzieży ociemniałej jakże często przechodzi owa radość w zgorzknienie, w smutek, w chłód:... Zachodzi pytanie, czy wewnętrzne wesele niewidomych jest istotnie tylko przywilejem dziecka? Czy w miarę dorastania bledną i nikną zachwyty i rozkosze błądzenia dłonią po świecie zewnętrznym?...

Sama apatja, rezygnacja i gorycz starszych dziewcząt zakładu w Laskach inne ma podłoże. Pisząc o tem, autorka wspomina smętne pierścionki plecione ze słomy i każe się czytelnikowi domyślać, iż płonne i jałowe marzenia o miłości, o szczęściu rodzinnem, które nie nadejdzie nigdy, — są bezpośrednią przyczyną kwitnienia na dziewczęcych wargach uśmiechu rezygnacji zamiast uśmiechu radości.

Jerzy Kornacki.

„WSKAZUJĘ TYLKO SŁONECZNE GODZINY"

Jeden z najpoważniejszych dzienników w St. Zjedn. Am. Półn., bostoński „The Christian Science Monitor" prowadzi od szeregu lat rubrykę pod nagłówkiem „I Record only the Sunny Hours". Obok nagłówka widzi czytelnik niezmiennie rysunek przedstawiający zegar słoneczny na tle kwietnika. Poniżej — parę artykulików, przeznaczonych dla czytelników najmłodszych. Artykuliki te — to opisy rzeczywistych wydarzeń, nadsyłanych do redakcji ze wszystkich stron świata, z Europy, z Australji, z Chin, z Kanady, z Afryki.

Oto np. p. Andrew Synitski z Toronto opisuje, jak polując w lasach Ontario, upadł i złamał nogę. Ocalił go w dzikiej puszczy jego pies myśliwski, który, widząc nieszczęście swego pana, pobiegł do osady, oddalonej o parę mil, narobił na wsi hałasu i sprowadził panu pomoc jego przyjaciół. Tytuł artykuliku „Wierność psa". Inna notatka opisuje, jak pewien młody robotnik w Londynie zgubił swój tygodniowy zarobek. Wśród robotników w fabryce znaleźli się dobrzy ludzie i zebrali tę sumę dla kolegi. Tytuł: „Małe rzeczy czynią człowiekiem". Pod zegarem, co „wskazuje tylko słoneczne godziny" — artykuliki i notatki, których treść, oparta na prawdziwych zdarzeniach, stanowi dla młodocianego czytelnika najlepszą lekcję dobroci i szlachetności.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Moda na Rosję sowiecką nigdy chyba nie była tak wielka, jak obecnie Moda ta wzmaga się. Wpłynąć to powinno na lepsze poznanie naszego sąsiada wschodniego. Narazie jednak jesteśmy pod tym względem bardzo powierzchowni. Wyszliśmy już może poza okres, kiedy moda ta ograniczała się do szerszego zastosowania koloru czerwonego w strojach damskich, ale zatrzymaliśmy się na etapie wrażeń turystycznych mniej lub bardziej objektywnych, mniej lub bardziej głębokich.

Dalej iść naogół jest trudno, bo powiedzmy to szczerze, odpowiedni materjał informacyjny jest nudny tak, jak płachty gazet sowieckich. Zaprawia się więc informacje z Sowietów plotką polityczną, wzorowaną na innych krajach: a więc — jednego dnia mamy wieści o upadku Stalina, innego o wzroście jego potęgi, dochodzą do tego podobne wiadomości o różnych półbogach sowieckiego Olimpu, jak Kaganowicz, Woroszyłow i t. p.

Najlepsze nawet i najbardziej objektywne informacje wyrastają na fałszywem podłożu twierdzenia, że w gruncie rzeczy Sowiety w ich obecnym stanie, to takie same państwo kapitalistyczne, jak państwa Europy Zachodniej, tylko, że tam się wszystko inaczej nazywa. Część prawdy, która mieści się w tem twierdzeniu, zasłania całą prawdę. Część ta polega na tem, że w państwach kapitalistycznych Europy Zachodniej nie wszystko tak się dzieje, jakby tego wymagał kapitalizm w rozkwicie, a natomiast dzieje się tak, jak tego wymaga idąca naprzód szybko w naszych oczach ewolucja ustroju społeczno-gospodarczego.

Z fałszywego założenia płyną różne fałszywe wnioski, rozsiane w naszej prasie, jak np., że przywraca się stopniowo prawo własności w Sowietach, bo za zgodą Stalina ukazał się dekret o ograniczeniu kolektywizacji agrarnej, albo dlatego, że ogłoszono dekret o karze śmierci za kradzieże i niszczenie dobytku publicznego.

Właśnie w ubiegłym tygodniu wnioskowaniom tego typu położyły kres nowe dekrety, o których donoszą „Izwiestja". Nowe ustawy odwołały dekrety z maja r. b. o utworzeniu 50-kilometrowego pasa dokoło Moskwy, w którym zniżono w sposób bardzo znaczny, o 50% nieomal, kontyngenty produktów rolniczych, podlegające dostawie do rozporządzenia instytucji sowieckich.

Dekret majowy miał na celu pewną ulgę w aprowizacji Moskwy i to wszystko. Rozumienie go w znaczeniu częściowego przywrócenia wolnego obrotu produktami gospodarki rolnej było fałszywe.

Gdyby kto jeszcze miał wątpliwości, rozprasza je drugi dekret z d. 24 września, ustanawiający na najbliższy okres do 1934 r. plan dokładny, ile kilo mięsa od sztuki bydła ma być dostarczone po twardej cenie — w całym kraju.

Wyznaczone kwoty są oczywiście bardziej dotkliwe dla gospodarstw włościańskich prywatnych, niż dla kolektywów.

Znowu będzie w błędzie ten, kto powie, że Stalin zawrócił na lewo i przechodzi do walki z włościaństwem.

Nie Stalin, ale rząd Rosji, oparty na partji komunistycznej, prowadzi politykę gospodarczą, której wykres sprawia na nas wrażenie zygzaków, a która nie przestaje dążyć do jednego wyraźnego celu.

*

Państwa agrarne w Europie zachodniej i południowej, jak Włochy, Węgry, Jugosławja żyją w okresie dyktatury, która usiłuje tak, jak Sowiety i nieraz metodami do nich zbliżonemi rozwiązać ciężkie zagadnienia gospodarcze i społeczne.

Najdalej, najbardziej twórczo pod tym względem zapuściły się Włochy. Cytowany już przez nas w poprzednim numerze Knickerbocker, zbierający w swojej wędrówce po krajach kryzysu pociechę dla wątpiących o przyszłości współczesnej Europy, zawitał do Italji. Wywiózł stamtąd wrażenia jaknajlepsze: faszyzm zafascynował go. Przyznaje się do tego w „Vossische Zeitung", na której łamach dowodzi, że bezrobocie jest we Włoszech mniej dotkliwe, niż gdzieindziej, że Włosi przy faszyzmie lepiej odżywiają się, niż przedtem i t. p.

Po tych wszystkich budujących spostrzeżeniach publicysta amerykański odwiedził najbliższego współpracownika Mussolini'ego w dziedzinie kwestji socjalnej, a osobliwie robotniczej, obecnie podsekretarza stanu w Prezydjum Rady Ministrów p. Rossoni'ego.

Właściwy projektodawca t. zw. systemu korporacyjnego p. Rossoni nie zachęcał swego rozmówcy do propagandy faszyzmu, w innych krajach. P. Rossoni mówił mu tak:

— Proszę pana, wszystkim jest trudno zrozumieć Włochy, bo na całym świecie niema drugiego takiego człowieka, jak Mussolini. Nikt poza Włochami nie może zrozumieć, że tu go wszyscy kochają. Jest to zjawisko z dziedziny uczucia. Zupełnie tak, jakby kto patrzał na Woolworth-building (wielki gmach w New Jorku). Pan może na to patrzeć i widzieć tylko kupę żelazobetonu. A kto inny widzi, jak gmach ten wznosi się w górę, jak sięga nieba i idzie w nieskończoność. Tak właśnie jest z Mussolinim. Znajdujący się poza nami są przeciw niemu, ponieważ on — to dyktatura. Być może byłoby źle mieć dyktaturę, gdyby się nie miało Mussolini'ego. Jeżeli się jednak kocha swego dyktatora, to wtedy jest co innego. Dyktatura jest nawet niebezpieczna, jeżeli dyktatora nie kocha się. Jeżeli go się kocha, jest doskonałością.

Oto wyznanie wiary najlepszego z ludzi Mussolini'ego.

Knickerbocker zapytał go jeszcze:

— A co powie pan o określeniu faszyzmu, że jest to rodzaj ubezpieczenia, które płaci kapitalizm od zagadnienia robotniczego. Kapitalista płaci faszyzmowi 10%-ową premję za 90%-owe zabezpieczenie od klasy robotniczej?

Takie jędrne określenie nie podobało się p. Rossoni'emu:

— Tak nie jest, faszyzm to kontrakt z klasą robotniczą. Daje on robotnikom tyleż, co i kapitałowi.

Na dowód pokazał plik depesz dziękczynnych, leżących na biurku. Ten argument podważa całe rozumowanie teoretyka i praktyka faszyzmu, bo, jak widzimy, sprowadza raz jeszcze wszystko do miłości do... osoby dyktatora.

Tam, gdzie ta miłość nie działa w takim silnym stopniu, albo nie zdołała ogarnąć lub zdobyć sobie szerszych mas, wychodzą na jaw coraz to inne rysy w prowizorycznym ustroju.

Na Węgrzech wewnątrz rządzącej partji zapanował rozłam z inicjatywy agrarjuszy; odszedł w rezultacie — premjer hr. Karolyi, który rozpoczął po hr. Bethlenie łagodniejszy kurs. Admirał Horthy stara się skleić swoją partję jedności i jak pisze „Frankfurter Zeitung", „będzie usiłował nadciągający napór włościan i mas robotniczych zaczarować przez dyktaturę hr. Bethlena".

Skutki takich czarów, jak wiemy, nie są trwałe.

Wreszcie w trzecim wymienionym kraju — Jugosławji — do zagadnienia społecznego dochodzi jeszcze drażliwa sprawa narodowościowa.

I oto w d. 19 września rozpoczął się w Belgradzie przed trybunałem stanu proces profesora Jowanowicza, leadera lewicy chłopskiej serbskiej, który wraz z paru studentami, adwokatem i członkami koorperatywy włościańskiej oskarżony jest o zdradę główną za rozpowszechnienie broszury p. t. „Co nas kosztuje nasz spór z Chorwatami?"

Oskarżonymi grozi 20 lat ciężkiego więzienia.

O procesie tym doniósł paryski „Le-Populaire", zapytując, czy „Francja demokratyczna pozwoli na popełnienie tej zbrodni?"

*

W ubiegłym tygodniu doszedł do władzy rząd socjalistyczny w Szwecji z redaktorem Hanssonem na czele. Jest to jedyny w tej chwili rząd jednolicie socjalistyczny w Europie, opiera się na 104 mandatach, zdobytych przez partję w ostatnich wyborach. Wraz z niewielką grupą secesji komunistycznej złożoną z 2 posłów stanowi to nieomal połowę izby, druga połowa nie jest w stanie stworzyć jakiejkolwiek koalicji. Socjaliści szwedzcy przyszli do władzy w ciężkim dla tego naogół szczęśliwego i spokojnego państwa czasie: w okresie gdy zarówno finanse państwa, jak dobrobyt wielu jednostek jest wstrząśnięty przez hyper-oszustwa Kreugera.

Prawdopodobnie dlatego ugrupowania burżuazyjne z dużą łatwością dopuściły socjalistów do władzy, chcąc im zostawić wypijanie kielicha goryczy po kreugerowskiej aferze.

*

Mahatma Gandhi zwyciężył głodem, prowadzonym w ciągu 149 godzin nietylko Anglję, ale i przesądy kastowe swoich rodaków. Zmusił kasty uprzywilejowane do zawarcia kompromisu z parjasami, którzy zaczną korzystać z dobrodziejstw prawa wyborczego w instytucjach komunalnych. Błędnem było przedstawienie sprawy, iż Anglicy chcą jako dobroczyńcy dać parjasom prawo wyborcze, a Gandhi zwalcza ten projekt powodowany przesądami.

Gandhi nie chciał dopuścić do tego, aby parjasów utrzymano w osobnych kurjach.

Ten system jest nam dobrze znany, bo stosowały go, albo usiłowały stosować u nas rządy carskie w charakterze „opiekuna" mniejszości narodowych.

Jeżeli Gandhi dopiął celu, to nietylko dlatego, że Mac Donald postanowił uratować mu życie, ale dlatego, że chce jaknajdłużej Indje przy W. Brytanji zatrzymać.

St. Gr.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Jakkolwiek ciężki kryzys trwa nadal, to jednak na tak ważnym odcinku życia gospodarczego, jak rynek pieniężny mnożą się oznaki, zwiastujące nadchodzącą poprawę. Stany Zjednoczone zarzuciły politykę deflacji i przeszły do wyraźnej inflacji kredytowej, za ich przykładem idą w wolniejszem tempie inne państwa, jak Anglja, Niemcy, Holandja. Złoto, które w okresie ciężkich perturbacyj finansowych w drugiej połowie ub. r. i w początkach bieżącego roku gromadziło się głównie we Francji, wraca do Ameryki, Anglji, Holandji i państw skandynawskich. Najważniejszym jednak momentem jest wzrost zaufania, objawiający się w powrocie na rynek tezauryzowanych kapitałów. Pieniądz wychodzi ze schowków domowych i zasila instytucje kredytowe, szuka lokaty w obligacjach, akcjach, a nawet w domach i inwestycjach przemysłowych.

Wszystkie te czynniki powodują znaczne zwiększenie płynności na rynkach. Wzmożona płynność pieniądza uzewnętrzniła się ostatnio we wzroście emisyj pożyczek w głównych centrach kapitałowych, w znacznem przesubskrybowaniu emisyj skarbowych, udanej konwersji papierów państwowych w Anglji i Francji, wreszcie w ogólnem potanieniu pieniądza i przyczyniła się w dużej mierze do ożywienia giełd.

*

Ogólna suma emisyj na rynku nowojorskim wynosiła w sierpniu r. b. 120.6 milj. dolarów wobec 111 milj. w sierpniu ub. r. Z kwoty tej przypada na przedsiębiorstwa użyteczności publicznej 93.4 milj., na towarzystwa kolejowe 3.95 milj., pożyczki państwowe i komunalne 19.75 milj. i na jedną emisję zagraniczną 2 miljony dolarów.

Jeszcze bardziej przekonywuje o płynności rynku i powrocie zaufania sześciokrotne przesubskrybowanie emisji certyfikatów skarbowych na olbrzymią sumę 750 milj. dolarów i bonów skarbowych na 400 milj. dol. wypuszczonych przez rząd Stanów Zjednoczonych, trzykrotne pokrycie emisji nowych bonów i krótkoterminowych obligów skarbowych w Holandji na łączną sumę 65 milj. guldenów, jakoteż znaczne przesubskrybowanie emisji krótkoterminowych obligów skarbu brytyjskiego na sumę 50 milj. funtów szterlingów.

Anglja przeprowadziła w sierpniu z dużem powodzeniem częściową konwersję swoich długów wewnętrznych, za jej przykładem poszła obecnie Francja, a mówią także o konwersji pożyczek we Włoszech. Rząd brytyjski skonwertował 5% pożyczkę wojenną na 3 i pół procentową. Na ogólną sumę obligacyj tej pożyczki, wynoszącą 2087 milj. funtów szterlingów, zgłoszono do zamiany na 3 i pół % obligacje przeszło 1850 milj. funtów, t. j. 88.6%, zażądano spłaty pożyczki na sumę ok. 48 milj., czyli 2.3% — co do pozostałej kwoty nie otrzymano jeszcze wiadomości. Jak widzimy, olbrzymia ta operacja, zaoszczędzająca skarbowi brytyjskiemu przeszło 30 milj. funtów rocznie, udała się nadspodziewanie.

Również Francja konwertuje swoje renty na ogólną sumę przeszło 85 miljardów franków, obniżając ich oprocentowanie o 1%. Z dotychczasowego przebiegu widać, że i we Francji, której rynek jest jeszcze płynniejszy od angielskiego, konwersja osiągnie pełny sukces.

*

Dzięki wzmożonej płynności rynków, pieniądz tanieje. Po banku emisyjnym Szwecji, który obniżył stopę dyskontową z 4 na 3 i pół %, po Banku Norweskim — z 4 i pół na 4% — zamierza również Danja zredukować oprocentowanie z 4 na 3½%. Bank Rzeszy zmniejszył z dniem 22 września stopę dyskontową z 5 na 4%, a lombardową z 6 na 5%. W ten sposób niemiecki bank emisyjny odzyskał stopy procentowe, obowiązujące od dn. 21 czerwca 1930 r., t. j. z okresu pomyślnej jeszcze sytuacji gospodarczej Niemiec. Przypomnieć należy, że najwyższe oprocentowanie osiągnęły kredyty Reichsbanku w okresie wielkiego krachu bankowego w lecie ub. r., wywołanego wycofywaniem kredytów zagranicznych i runem na instytucje pieniężne. W dniu 16 lipca 1931 stopa dyskontowa podskoczyła z 7 na 10%, a lombardowa z 8 na 15%, zaś 1 sierpnia dyskontowa— na 15, lombardowa — na 20%.

Również Czeskosłowacki Bank Narodowy obniżył w tych dniach stopę dyskontową z 5 na 4½%. Mówi się także o redukcji oprocentowania Banku Angielskiego.

Po dokonanych ostatnio redukcjach, stopy dyskontowe poszczególnych banków emisyjnych przedstawiają się następująco: Anglja i Szwajcarja 2%, Francja, Holandja i Stany Zjednoczone 2½%, Belgja i Szwecja 3½%, Gdańsk, Danja, Niemcy, Norwegja i Turcja 4%, Japonja 4.38%, Czechosłowacja, Węgry i Włochy 5%, Estonja 5½%, Austrja i Łotwa 6%, Finladja i Hiszpanja 6½%, Rumunja 7%, Jugosławja i Polska 7½% i Bułgarja 8½%

Pieniądz prywatny na niektórych rynkach jest jeszcze tańszy od oficjalnego. W Amsterdamie płaci się obecnie za pożyczki dzienne i dyskonto prywatne ¼% w stosunku rocznym, w Paryżu dyskontuje się weksle na 1 i ½ do 1¾%, w Londynie pieniądz dzienny kosztuje ¼ do ½%, pożyczki tygodniowe ½%, dyskonto weksli 9/16 do 5/8%.

Poprzednio stwierdziliśmy, że Bank Polski na równi z Bankiem Narodowym Jugosławji posiada po Banku Bułgarskim najwyższą stopę dyskontową. W związku z tem dyskonto w naszych bankach akcyjnych jest znacznie droższe aniżeli w innych państwach, wynosi bowie do 11% rocznie. Przy tej sposobności należy zauważyć, że prywatni dyskonterzy łódzcy pobierają za weksle pierwszorzędne z żyrami najpoważniejszych firm 1 i ¼ do 1¾% miesięcznie, a odsetki w niektórych okręgach rolniczych dochodzą dzisiaj jeszcze przy względnie pewnych tranzakcjach do 3% miesięcznie. Nie mówimy już o wygórowanych odsetkach lichwiarskich, których wahania trudno ustalić.

Krążą pogłoski, że Bank Polski w niedługim czasie obniży stopę dyskontową. Spowodowałoby to automatycznie redukcję stopy procentowej banków akcyjnych, korzystających w znacznej mierze z redyskonta instytucji emisyjnej, a może nawet potanienie kredytu u dyskonterów prywatnych.

W dzisiejszych czasach, kiedy wobec olbrzymiego spadku konsumcji, dużej redukcji cen, zwłaszcza artykułów rolnych, i wzmożonej konkurencji na naszych zagranicznych rynkach odbiorczych, każdy wydatek stanowi w kalkulacji produkcji ważną pozycję, obniżenie odsetek od kredytów przyniosłoby dużą ulgę dla przemysłu i rolnictwa i przyczyniłoby się niewątpliwie do ożywienia życia gospodarczego.

Alfred Wilecki.

LISTY DO »EPOKI«

I.

Przeczytałem, że ma wyjść Epoka i że dla ludzi myślących, a ja mam jedną bardzo ciężką sprawę na głowie, więc byłem z nią u mojego księdza, ale, że to on raczej jedzący, więc tylko podkarmił mnie u siebie na rozmowie, ale nie powiedział nic, o co się jego pytałem. Może wielmożny pan redaktor, jako pisma takiego myślącego namyśli się i wydrukuje, żebym to ja wiedział, jak i co przed śmiercią.

Suchoty to ja zawsze miał, ale takie stepa, tymczasem teraz doktór powiedział, że galopujaco, a wiem, że umrę, bo na galopujaco umarła mi żona przy noszeniu tego dziecka, które teraz ma siedem miesięcy. Dzieci to ja mam jeszcze pięć, a najstarszejsza dziewczyna ma lat dwanaście.

Właśnie o te dzieci sześć mi się rozchodzi(dwa słowa zupełnie nieczytelne) i umrzeć tobym i w zeszłym tygodniu umarł, bo miałem bardzo straszny kaszel, ale nie mógł, bom jak popatrzał na te dzieci, tom się tak przestrachał, że i kaszel przeszedł i że nie wiem teraz, co ze sobą robić mam.

Ludzi dobrych jest na świecie dosyć, a już ja wiem o tem najlepiej, bo mnie karmią oni i dzieci i dają nad głową dach i na nogi buty. Tylko, że dzieci moje wszystkie sześć są nieśmiałe wszystkie i nieporadne, a za dobremi ludziami trzeba dużo chodzić, żeby co dali, a tak to nie dadzą ani nic. Żeby to ja wiedział, że moje dzieci będą dobre żebraki, to i zgoda, bo i cóż (nieczytelne), — ale oni nie będą dobre żebraki i ja nie wiem co oni będą.

Moje wszystkie kolegi z fabryki bezrobotne są i mówią, że już żadne z ich i z moich dzieci nigdy pracować nie będą nigdzie, bo bezrobotnych są miljony, a pracy ani ruchu niema żadnego i tak już teraz nazawsze. Ja wiem, że są takie ludzie, które i dawniej nic nie robiły i teraz także nic, ale nato żeby takim zostać to się trzeba bardzo dużo uczyć we szkołach i jechać potem jeszcze do Wrocławia, albo jeszcze dalej. Tymczasem tyle się dziecków rodzi, że rząd polski nastarczyć nie może, żeby dosyć szkołów pobudować i tak na ten przykład w mojej kamienicy, (nie mojej, tylko tej gdzie mieszkam ja) dwadzieścia dwie dzieci do szkołów nie chodzi, bo mówi, że dla nich to niema ani miejsca. Cosię mi się widzi, że moje dzieci także nie zobaczą prawdziwej szkoły, a naten przykład nie będą mogli być burżujami, tak, jak nie będą mogli być robotnikami, jak ich ojciec i jak ich matka, ani żebrakami, bo są na ten fach zagłupie i (nieczytelne dwa słowa).

Synów mam pięć, a dziewczynkę jedną najstarszejszą. Pewnie napewno wezmą ich do jakowego przytuliska po mojej spodziewanej śmierci, ale to tylko na parę lat, aż nie podrosną. Nikt nie wie tutaj, ani ja nie wiem, co będzie za tę parę lat i co mam powiedzieć moim synom i córce, a także żeby powiedzieli temu najmłodszemu, co ma teraz siedem miesiąców i jeszcze nie rozumie. Otóż co ja powiedzieć mam tym moim dzieckom, żeby się czego uczyli w przytulisku i żeby o czem myśleli, coby mogło dać im chleba kawałek za te parę lat.

Czytałem, że teraz strasznie wieszają, a jeden syn mego sąsiada w więzieniu siedzi za kradzież papierosów, a córka jedyna mego kolegi to już lepiej nie mówić co zrobiła z biedy i ze strasznej nędzy. Ja nie mogę myśleć, kiedy myślę, że moje dzieci mogą taksamo za te parę lat kiedy z przytuliska wyjdą.

Kończę już i życzę Panu Wielmożnemu Redaktorowi, żeby się namyślił i wydrukował w swojem piśmie dokładnie odpowiedź na to wszystko o co gorąco proszę Pana W. Redaktora.

Królewska Huta. *Jan Tomczak.*

Od Redakcji. List Pana doszedł nas przed samym drukiem tego numeru. Odpowiedź wydrukujemy w numerze następnym.

II.

Komuś z bezimiennych przyjaciół zawdzięczam, że pierwszy egzemplarz okazowy Pańskiego pisma znalazł się dziś na mojem biurku. Mieszkam w zapadłym kącie prowincjonalnym, dokąd wieści ze świata przychodzą z pewnem opóźnieniem. Dlatego, pojawienie się „Epoki" było dla mnie zdarzeniem niespodzianem, choć tylko w takim stopniu, w jakim niespodziane bywają rzeczy, których się właściwie oddawna z upragnieniem oczekiwało bez wielkiej nadziei na ich spełnienie.

Spróbuję wyjaśnić o co mi chodzi. Otóż mojem zdaniem szerokie warstwy naszego społeczeństwa, stojące na wyższym poziomie kulturalnym i interesujące się ruchem literackim, społecznym i naukowym są dziś w położeniu poprostu rozpaczliwem, ponieważ nie znajdują w prasie pokarmu dla tych zainteresowań.

Nie posiadamy właściwie żadnego poważnego organu niezależnej opinji społecznej i literackiej; jedne z naszych pism zaśniedziałe są nalotem konserwatyzmu i klerykalizmu, inne zachwaszczone wpływami koterji politycznych, jeszcze inne, idąc po linji najmniejszego oporu, schodzą na drogę niezdrowych sensacyj i wreszcie niektóre bezwartościowe efemerydy są poprostu wypaczeniem zdrowej myśli.

Dlatego też przeczytawszy pismo Pańskie jednym tchem, nie mogę sobie odmówić przesłania Panu słów gorącej zachęty.

„Pismo dla ludzi myślących" — oto najpiękniejsza dewiza i hasło, z którem treść Pańskiego pisma harmonizuje.

W dzisiejszych czasach przełomu moralnego i umysłowego powstanie pisma tego rodzaju, pisma występującego jako zdecydowany, niezależny, śmiały i szlachetny rzecznik w walce o lepsze jutro, to czyn dodający otuchy.

Jestem pewna, że powstanie „Epoki" jest znakiem chwili, odpowiedzią na potrzebę nurtującą oddawna w naszem społeczeństwie, potrzebę stworzenia pisma na wysokim poziomie myślowym i ideowym.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, od nieznanej czytelniczki życzenia najpiękniejszych wyników w pracy na założonej przez siebie placówce.

Maków. *Janina Kowalska.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani Stefanji Kalinowskiej w Boryszewie. Dziękujemy za życzenia. Przekładów nie zamieszczamy.

Panu Zdzisławowi M. w Bydgoszczy. Tak właśnie pojmujemy nasze zadanie. Głupawych sensacyj zaoszczędzimy naszym czytelnikom.

Panu Janowi L. we Włocławku. Nie odrazu Kraków zbudowany. Za miłe słowa dziękujemy.

Pani Zofji Nowackiej w Warszawie. Słusznie. Czytelników zdobyć bardzo łatwo, sposoby na to są znane. My tych znanych sposobów używać nie będziemy.

Panu W. Z. w Warszawie. Zagadnieniom świata pracy poświęcimy dużo miejsca.

P. Benedyktowi Szeltlowi w Łodzi. Serdecznie dziękujemy.

DO SZ. CZYTELNIKÓW »EPOKI«

W celu ustalenia nakładu pisma prosimy Sz. Czytelników o jaknajrychlejsze zgłoszenie prenumeraty. Czytelnicy, którzy nadeślą przedpłatę, unikną przerwy w otrzymywaniu pisma.

Do numeru niniejszego dołączamy blankiet P.K.O. (konto Nr. 26630).

Prenumerata kwartalna — zł. 6

TREŚĆ NUMERU:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. OKÓLNIK 11 — TEL. 285-52 — KONTO P.K.O. 26.630

REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 17 do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalnie z przesyłką zł. 6.— zagranicą kwartalnie zł. 7.50 — numer pojedyńczy 60 groszy.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm.) zł. 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm.) gr. 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: JÓZEF WASOWSKI Nr. 2636 Odbito w Zakł. Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 3.